

[powrót do](#)
[poprzedniej części](#)

W poprzednim odcinku odwiedziliśmy naszych przodków w XVII wieku, (osobom które wymiotowały podczas czytania składam niniejszym przeprosiny) może pora więc zastanowić się nad problemem zasadniczym. Nie każdy jest z wykształcenia archeologiem lub historykiem, a każdemu z was zaświtać może ochota by jednak wyplodzić dzieło którego akcja rozgrywać się będzie w przeszłości...

A zatem skąd czerpać informacje o realiach i sposobie myślenia naszych przodków?

Gdy zacząłem prace nad cyklem "Operacja Dzień Wskrzeszenia" (wiem, wiem, jeszcze się nie ukazał ale jestem dobrej myśli), w pierwszym tomie posłałem bohaterów do XVII wieku. W tomie drugim trafili z grubsza tam gdzie powinni - do Warszawy ok. 1880 roku. Szerzej o tym za chwilę.

Istnieje kilka kategorii źródeł przydatnych nam przy poznawaniu epoki w której osadzimy akcję. Pierwszym i najczęściej używanym są opracowania popularno - historyczne. Czy należy im ufać? I tak i nie. Musiałem osadzić akcję powieści w okresie zaborów. Jeśli sięgniemy do rozmaitych wspomnień z końca XIX wieku dowiedzieć się możemy, że panowała totalna rusyfikacja, a uczniom nawet podczas przerw nie wolno było mówić po polsku. Jest to ogólnie rzecz biorąc prawda, tylko że nie do końca. Zdecydowana większość naszych pisarzy przeszła przez szkoły państwowe. I spora ich część naukę podjęła w okresie rządów generała Hurki - namiętnego rusyfikatora...

Zakazy mówienia po polsku obowiązywały wyłącznie w krótkich okresach "zastrzonego kursu". Z reguły po kilku latach następowała liberalizacja. Szkoły dzieliły się na państwowe i prywatne. W państwowych zarządzenia wprowadzano natychmiast, w prywatnych niekoniecznie. Państwo nie wtrącało się zasadniczo do ich działalności.

Panienka z dobrego domu uczęszczająca na prywatną pensję mogła uzyskać średnie wykształcenie bez czynnej znajomości rosyjskiego. Podręczniki z tej epoki wydawano prawie bez wyjątku w języku polskim, także nauczyciele byli przeważnie Polakami. Zarządzenia omijano, a w razie kontroli uruchamiano fundusz łapówkowy. Władza zasadniczo niewiele mogła na to poradzić. Próbowano tylnymi drzwiami wprowadzać rosyjski - na przykład nauczyciele, którzy prowadzili lekcje wyłącznie w tym języku dostawali wyższe uposażenie...

Skąd o tym wiemy? To bardzo proste. Wiedza to rozproszone okruchy zatopione w szarej magmie ludzkiej głupoty. Większość książek piszą ludzie, którym wiele rzeczy się wydaje. Nie należy wierzyć im bezkrytycznie. Dla uzyskania prawdziwego obrazu należy poczytać opracowania, pamiętniki przodków, prace naukowe, prasę codzienną, spisy podręczników. Dopiero wtedy zaczyna wyłaniać się w miarę prawdziwy obraz.

Jest jeszcze jedna kwestia na którą warto zwrócić uwagę. W tej błogosławionej epoce istniał już obowiązek szkolny, jednak restrykcyjne prawo nakazujące by każdy uczeń uczęszczał do świątyn edukacji póki nie ukończy 18-tego roku życia nie przyszedłby naszym przodkom do głowy! Na studia szło się gdy zdobyło się wiedzę niezbędną do przedarcia się przez egzaminy wstępne. Człowiek mający za sobą dwie klasy szkoły gminnej, miał prawo uiścić opłatę i przyjść na egzamin... Spośród naszych

sław np. Eliza Orzeszkowa i Maria Dąbrowska zdobyły spora część swojej wiedzy drogą samokształcenia... Ciekawy jest także inny życiorys. Maria Skłodowska - Curie ukończyła w wieku 16 lat naukę. Przez rok pracowała jako nauczycielka zbierając pieniądze na wyjazd do Francji. W wieku 17 lat zaczęła studiować w Paryżu. W szkole zasadniczo się jej nie podobało, bowiem swoje córki edukowała w domu. W efekcie starsza z nich Ewa niebawem dołączyła do grona noblistów...

W antykwariatach możemy znaleźć książki z serii "Życie codzienne..." Zaczęto wydawać ją bodaj w latach 60-tych i do tej pory ukazało się chyba ponad dwadzieścia tomów. Jest to niezłe opracowanie, niestety tomy wydane "za komuny" mogą zawierać pewne nazwijmy to nieścisłości wywołane koniecznością dostosowania historii do ideologii. Trzeba zatem uważać.

Oczywiście opracowania daj nam pewien wycinkowy obraz rzeczywistości. Reszta to kwestia naszej dociekliwości. I jak wspomniałem wyżej składania wszystkiego z okruszków informacji. Jak zatem rekonstruowałem rzeczywistość w drugim tomie? Ano właśnie z detali.

Przeglądając gazety codzienne z lat 1898-1900 natrafiłem na reklamę... składanych wanien niezbędnych w podróży. Cóż to był za diabeł? Płachta z gutaperki (specjalnego płótna nasączonego kauczukiem, zaopatrzona w składany metalowy lub drewniany stelaż. Owalną ramę mocowało się do płachty i opierało na dwu krzesłach. Na środek lalo się wodę. Powstawało w ten sposób coś w rodzaju przenośnego baseniku o wymiarach metr na półtora i głębokości około pół metra. Człowiek posiadający nawyki higieniczne mógł sobie urządzić przyjemną kąpiel np. w pokoju hotelowym. Z drugiej strony informacja ta pokazuje nam jakby drugie dno tej rzeczywistości. W tamtejszych hotelach i zajazdach nie było łazienek. Każdy pragnący pomoczyć się w wannie musiał zabrać ją ze sobą.

Inny przykład. Jak zajrzeć do mieszkania robotniczego? Pamiętników tej grupy społecznej zachowało się niewiele, trochę informacji zamieścili pisarze działający w tym okresie a opisujący ogólnie rzecz biorąc nędzę ludzką. A zatem gdzie szukać źródeł? Znowu pomocna może okazać się prasa. W jednym z numerów "Kurier Warszawskiego" trafiłem na informację o założeniu fundacji Wawelbergów - rodzina bankowców przychylnie altruizmu zdecydowała się postawić osiem nowoczesnych kamienic dla ubogich robotników. Gazeta zamieściła opis udogodnień. W zatem higieniści poproszeni o opinię w trakcie opracowywania projektu orzekli kategorycznie, że na jednego mieszkańca przypadać musi minimum osiem metrów sześciennych powietrza. To pozwala nam precyzyjnie ocenić stopień zagęszczenia w tych mieszkaniach! Domy fundacji posiadać miały bieżącą wodę - co sprowadzało się do tego, iż na każdym piętrze umieszczony był kran. Prawdopodobnie w każdym mieszkaniu był także kibel - do spłukiwania własnoręcznie wiadrem - bowiem oglądając te budynki nie zauważyłem typowych dla tego okresu ubikacji w podwórzu. Miary luksusu dopełniał budynek socjalny - zawierający pralnię, suszarnię, ochronkę (czyli coś na kształt przedszkola) oraz salę klubową, gdzie robotnicy po pracy mogli zajmować się grą w karty, lub socjalizmem, z dala od swoich ośmiu metrów sześciennych na głowę... Co jeszcze warto wiedzieć?

Kamienice były nowoczesne, stawiane około 1900 roku, a zatem musiały posiadać oświetlenie. Jakie? Oczywiście gazowe. Jak wyglądały lampy w tej epoce? Ano z innych artykułów i reklam wiem sobie, że istniał aparat ze szklanym kloszem. Podchodziło się do niego, w odpowiednią szczelinę wrzucało 20 kopiejek i przekręcało zawór. Urządzenie dawało za tę sumę określoną ilość stóp sześciennych gazu świetlnego, który paląc się w kloszu dawał przyjemne dla oka jasne światło. Jaki to był gaz? Sięgnijmy do encyklopedii Trzaski i Ewerta. Raz na jakiś czas przychodził inkasent z kluczem, który otwierał skrzynkę i wygarniał z niej monety. Jeśli kamienice fundacji były nowoczesne - łatwo można wyobrazić sobie poziom życia w tych mniej nowoczesnych.

I jeszcze jedno zmyślne urządzenie. Nasi przodkowie posiadali taksometry. Oczywiście nie w taksówkach - samochodów w 1900 roku mieliśmy w Warszawie może kilkanaście, ale w dorożkach. Skąd o tym wiemy? Znowu sięgnijmy do gazet. Można tam znaleźć zarządzenie o obowiązku instalacji takowych...

Kolejny zabawny detal - rowery były wówczas dość popularnym środkiem lokomocji. Na reklamach można je sobie obejrzyć. Co ciekawe już wówczas wyposażano je w lampki do jazdy w nocy. Elektryczność już znano, ale żarówki były modną nowością. Baterie występowały w handlu w postaci stultitrowych beczek z kwasem... Czym zatem rowerzyści oświetlali sobie drogę? Na ówczesnych ulicach pełnych dziur i kocich łbów używanie nafty byłoby bardzo niebezpieczne. Świecili więc sobie karbidówkami. Ówczesne światelko do roweru składało się z metalowej puszkii do której sypano karbid, zbiorniczka z wodą, oraz dyszy kończącej się w reflektorku. Całość zaopatrzona była w kilka pokręteł do regulacji. Woda wchodziła w reakcję z karbidem uwalniając acetylen. Gaz dyszą trafiał do reflektorka, gdzie palił się ładnym jasnym płomieniem. Dla regulacji jasności przekręcało się pokrętkę zwiększając lub zmniejszając dopływ wody. Wynalazek ten, strasznie fajny, można czasem nabyć jeszcze na targach staroci. Problem tylko z karbidem...

Tak więc przy badaniu danej epoki, w której przyjdzie nam osadzić naszą prozę, przydatne będą po pierwsze opracowania, po drugie pamiętniki tamtych ludzi, po trzecie prasa codzienna. Czasem warto też przejść się do muzeum lub antykwariatu i obejrzyć sobie rozmaite przedmioty codziennego użytku. Sporo szczegółów zaobserwować możemy także na starych fotografiach. Sporo dowiemy się z testamentów i inwentarzy.

A jeszcze lepiej wydać paręset złotych i nabyć sobie stary rosyjski samowar. Nasypać węgla drzewnego, nalać wody, samodzielnie rozwinąć zasady działania czy sposób rozpalania. Od wujka z kopalni skombinować trochę karbidu i uruchomić przyniesioną z targu staroci lampkę rowerową... Ściągnąć ze strychu żelazko na węgiel drzewny i wypróbować na jakimś niepotrzebnym już ubraniu zasady jego działania. Doświadczenie jest lepsze niż najlepszy opis.

Jak jednak sięgnąć do czasów, gdy nie było jeszcze prasy codziennej, aparatów fotograficznych, a umiejętność czytania i pisanie znajdowała się w powijakach? Tu znowu pomoc może nam archeologia. Przykład z życia wzięty. Szpital pod wezwaniem św. Ducha we Fromborku. W czasopiśmie archeologicznym znaleźć możemy sporo informacji na temat prowadzonych tam wykopalisk i analizy tego co znaleziono. Z przyszpitalnego ogrodu pobrano próbki ziemi i zanalizowano zawarte w niej pyłki roślinne. (są w stanie przetrwać setki lat...). Dzięki temu określono, co mnisz zajmujący się chorymi tam, siali. Z poprzedniej lekcji wiemy już, że siali głównie mak. Natrafiono jednak na pyłki także innych pożytecznych roślinek.

Sięgnijmy teraz do zielnika Symeona Syreniusza wydanego w 1613 roku (w oryginale go do ręki nie dostaniemy ale od czego są mikrofilmy?) Tam dowiemy się do czego stosowano poszczególne roślinki. Są zresztą reprinty i opracowania dawnych receptariuszy.

W szpitalu tym natrafiono także na znalezisko znacznie cenniejsze. Kilku, co znacznie cięższych chorych, pogrzebano w trumnach. Zawartość ich została bardzo starannie zbadana - bowiem chorego z wyrka zgarniano do trumny razem z posłaniem. Z rozmaitych śmieci wyizolowano kolejne resztki roślin, oraz na przykład pancerzyki pluskw i nóżki pcheł. Przyszpitalny śmietnik dostarczył kości zwierzęcych dzięki czemu wiadomo jak i czym karmiono chorych. Na śmietniku archeolodzy znaleźli także resztki naczyń stołowych i sztuców. Zachowały się wreszcie regulaminy takich instytucji. Kolejne informacje pozwalają poskładać do kupy obraz w miarę kompletny. I jeszcze coś. Zdrowsi pensjonariusze mieli obowiązek kwestować (mówiąc po ludzku żebrać) na rzecz szpitala, a zebrane groszaki oddawać do

szpitalnej kasy. Archeolodzy podczas badań postanowili rozebrać szpitalną podłogę - w szparach pomiędzy cegłami znaleźli ponad setkę drobnych monet - a zatem nie każdy wykwestowany grosz trafiał do wspólnego mieszka...

I jeszcze jedno - z tych szczątków dowiedzieliśmy się dużo, ale jak zajrzeć do wspólnych sal i przyjrzeć się ich urządzeniu? Z braku fotografii musimy zdać się na inne metody utrwalania rzeczywistości. Grzebiąc w albumach poświęconych sztuce znajdziemy bez większego trudu reprodukcje XVI wiecznych grafik i obrazów przedstawiających scenki z życia codziennego... Znajdziemy na nich wszystko, czego potrzebujemy. Zajrzemy do szpitala, warsztatu, kuchni, sypialni, salonu. Poznamy sposoby szklenia okien, dzielenia mięsa, rodzaje pieców. Obejrzymy XV wieczne poduszki, stroje, koszyki, lichtarze. Dowiemy się kiedy pojawia się kielbasa - wystarczy wypatrywać jej na obrazach przedstawiających ucztę i kompozycje martwej natury.

Jeśli wykazemy się odpowiednią dociekliwością nasi przodkowie niewiele zdołają przed nami ukryć.

[przejdź do](#)
[następnej części](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 08.09.2008 13:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.